Wydanie poranne

Przedpłata

za „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 16 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal. Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 38 | Kraków, Niedziela dnia 7 Lutego 1904. | Rok XII.

Od Administracji.

Upraszamy Szan. Prenumeratorów celem uniknięcia przerwy dziennika, o rychłe nadesłanie prenumeraty, która wynosi za miesiąc Luty 2 k. 70 h. w miejscu — bez odnoszenia 2 kor., za odnoszenie dopłaca się 40 h.

Nowo przystępujący Prenumeratorowie mogą otrzymać bezpłatnie początki powieści:

„Mały garnizon“, obraz z życia wojskowego w Niemczech, napisał porucznik Bilse; powieść **„Sonia“** przez Odrowąża; **„Skrzynka z ametystu“**.

Werytusa **„Potomek Wallensteina“**, powieść osnuta na tle stosunków żydowskich, wychodząca w fejletonie „Głosu Narodu“ 60 hal..

Dalej mogą dostać w administracji „Głosu Narodu“ ukończoną powieść: Adolfo Albertazzi **„Teraz i zawsze“** 60 hal.

Żydowscy potwarcy.

Wyszła niedawno książka p. t. „Rocznik żydowski“, w której między innymi wyliczono żydów pracujących na niwie polskiej literatury. Zestawienie było wysoce tendencyjne i fałszywe, podano bowiem nazwiska osób, które już dawno połączyły się z polskiem społeczeństwem przez Sakrament chrztu i w żadnym razie do żydów nie powinny być zaliczone — natomiast zabrakło nazwisk tych autentycznych „polskich żydów“, którzy urodzeni w naszym kraju i tu wychowani, plugawią codziennie imię polskie w różnych dziennikach wiedeńskich i berlińskich.

Jeden z nich umarł przed kilku dniami. Emil Franzos, syn felczera żydowskiego z Czortkowa, pracował całe życie nad zniesławieniem Polski wśród Niemców. On to razem z osławionym Sacher-Masochem, także żydem z pochodzenia, wynalazł nawet specjalną nazwę dla Galicji „Halbasien“, wypisując o niej niesłychane kłamstwa i bezeceństwa. Franzos oczerniał duchowieństwo polskie, szlachtę, polski lud, mieszczan, słowem wszystkie warstwy narodu i nie cofał się nawet przed potwornemi niedorzecznościami, byle przedstawić Polaków, jako naród na pół barbarzyński. Nie mało nam nawet zaszkodził w opinji pewnej części niemieckiego społeczeństwa; za to żydzi cenili go wysoko i wypisują mu teraz gorące nekrologi, choć był to pisarz i charakter bardzo niskiego gatunku.

Franzos umarł, ale pełno jego współwyznawców wstępuje w jego ślady. Czy to będzie sjonista Nordau, czy niby liberalny Harden, czy lokajsko-konserwatywny Witting-Witkowski, czy popisują się na szpaltach „Neue freie Presse“, czy „Berliner Tageblattu“, czy innych podobnych żydowsko-giełdowych pismideł, zawsze mieszają na Polskę i na katolicyzm najhaniebniejsze potwarze, podnosząc i wychwalając każdy pomysł, dążący do zniweczenia polskiego narodu.

W Niemczech teraz Hakatyzm ma łaski u dworu i dlatego to żydzi w swym nikczemnym serwilizmie poszli wszyscy w służbę tego barbarzyńskiego prądu, prześcigując się w napaściach i wymysłaniach na Polaków.

Takie uczucia okazują żydzi wobec nas, tam gdzie mogą szczerze i śmiało się wypowiadać. W innem położeniu i w innych warunkach umieją nieźle odgrywać rolę Polaków...

Zawikłania dynastyczne.

Znakomity publicysta polski w Wiedniu zamieszkały tak ocenia niektóre rodzinno-dynastyczne zawikłania, zajmujące opinję publiczną w Wiedniu:

Bardziej, niż trudności polityczne, do których się już przywykło, budzą troskę zawikłania w łonie dynastji, a to dla tego, że dynastja, że tak zwany dom austrjacki „la maison d'Autriche“, był właśnie tym cudotwórcą, który lub raczej którego gwiazda wyprowadzała państwo z największych kłopotów i przyświecała mu wśród największych niebezpieczeństw. Znane wypadki, jedne tragiczne, inne idyliczne, na dworze wiedeńskim rozluźniły silną regułę domu panującego i przygotowały przyszłość, której oczekiwać należy conajmniej z niepokojem.

Małżeństwo następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z hrabianką Zofją Chotek, dziś księżną Hohenberg wytwarza położenie fałszywe, w którem przyszły monarcha ukrywać i w każdym razie usuwać musi z widowni godną swoją małżonkę i pozbawiony będzie pociechy zapewnienia rządów państwa swojemu potomstwu. I zachodzi pytanie, czy skoro względy państwowo-polityczne ustąpiły wobec serca, nie było korzystniej, zamiast „renuncjacji“, która pozbawia małżonkę następcy tronu i jego dzieci korony, uporządkować rzecz wprost przeciwnie, zapewniając małżonce stanowisko cesarzowej, synowi dziedzictwo tronu. Obecnie po arcyks. Franciszku Ferdynandzie najbliższym tronu jest brat jego, arcyks. Otto, z wychowania i usposobienia nie przeznaczony do rządzenia, a którego nadwątlone zdrowie spowodowało właśnie teraz wyjazd na Południe. Po nim idą jego synowie, z których najstarszy arcyks. Karol, dobrze przez matkę wychowany, jest obiecującym, lecz niestety, równie jak brat wątłego i niepewnego zdrowia. Jest nareszcie trzeci brat następcy tronu, arcyks. Ferdynand Karol, bardzo przystojny, mający dowództwo wojskowe w Pradze, o którym nagle dowiedziano się, iż zamierza zrzec się wszystkiego dla zaślubienia nadobnej córki profesora wiedeńskiej techniki Czubera. Są objawy zaraźliwe; takim jest obecny pociąg na dworze wiedeńskim dobierania małżonek po za kołem „wybranych“. Tym razem cesarz sprzeciwił się z wielką stanowczością, głównie ze względu na to, iż w pewnych wypadkach ten arcyksiążę byłby ostatnią nadzieją dynastyczną w najbliższej rodzinie. Cesarz zawezwał arcyks. Franciszka Ferdynanda i polecił mu — jak to mówią — „zrobić porządek“; lecz ten przypomniał sobie, że nie całkiem właściwie przypadłoby mu to zadanie. Dotychczas wola cesarza jest niezachwiana i arcyks. Ferdynand Karol ma odbyć na Południu dłuższą podróż.

Nowe te zajścia, które są powtarzaniem dawnych, obudziły baczność co do przyszłości, w której dziedzictwo tronu przejśćby mogło na linję toskańską i to nie na arcyksiążąt, z których jeden Franciszek Salvator ożeniony jest z córką cesarza arcyks. Walerją, lecz na starszego brata, Wolfinga. Te widoki, chociaż dalekie, nie mogą ani zadowolić, ani zaspokoić. Odzywają się też coraz częściej poważni ludzie ze zdaniem, iż politycznie lepiej byłoby zrobić to, co zrobiono wprawdzie bardzo uroczyście i synowi arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, urodzonemu z księżnej Hohenberg, zapewnić dziedzictwo tronu, księżnie — tytuł cesarzowej. Byłoby to w mocy cesarza i papieża, który zwolnićby musiał z przysięgi renuncjacyjnej. Cnoty i zalety niezwykłe księżnej Hohenberg uczyniłyby rzecz sympatyczną dla ogółu, a już w chwili jej zaślubin można było się powołać na pochodzenie Chotków, idące od Przemysławitów, czego jednak arcyks. Franciszek Ferdynand nie chciał zużytkować.

Wielką korzyścią takiego uporządkowania rzeczy byłoby, iż przyszły monarcha, nie znalazłby się przy wstąpieniu na tron w niemiłem, trudnem, nieprawidłowem położeniu, przeciwnem wrodzonemi każdemu człowiekowi uczuciu, że podwójnie zespolonymby był ze swojem ciężkiem powołaniem, obowiązkami panującego i ojca; dalej zażegnałby to możliwą różnicę zapatrywań austrjackich i węgierskich w tej mierze, aczkolwiek ta tylko ostatecznie mogłaby być wywołana i przez skrajne stronnictwa zużytkowana, albowiem legiści i mężowie stanu węgierscy twierdzą, że niema wątpliwości, że to samo prawo dziedzictwa obowiązuje w Ausrji i na Węgrzech. Lepiej w każdym razie byłoby, gdyby to się stało teraz niż potem. Zniaczniebyłoby to ustaliło stosunki.•

Korespondencje.

PETERSBURG 2 lutego.

Wojna czy rewolucja?

Wojna Rosji z Japonją jest już więc sprawą nieomal dokonaną.

W sferach wojskowych mówią o tem, jako o fakcie. Depesze podały wam już niewątpliwie wiadomości o tem, że wojska rosyjskie przekroczyły już granicę koreańską. Co dzień z rana oczekujemy manifestu cesarskiego, przed którym nie doręczy gazetom, ajencja rządowa telegraficzna żadnej wiadomości definitywnej. Na razie jesteśmy w okresie niepewności i — jak to bywa — opowiadań. Więc słuchamy wszyscy dykteryjki o tem, jak przed 10 dniami po owym zniszczeniu krzyżownika rosyjskiego przez torpedę japońską, zebrała się rada ministrów w Petersburgu, jak wszyscy ministrowie byli za wypowiedzeniem bezzwłocznem wojny, a jak się Mikołaj II rozpłakał na myśl o konsekwencjach tego kroku historycznego — i jak to przedłużyło stan niepewności, potem anegdotkę o tem, że car prze do wojny, z powodu, że do dziś dnia pamięta krwawy na siebie napad japończyka w Tokjo, — za czasów — gdy, jako następca tronu, przebywał w Japonji i tak dalej i t. d. Od wymysłów i anegdot ważniejszym jest cały szereg przyczyn poważnych, które stawiają **konieczność** wojny. Jednym z takich powodów jest położenie wewnętrzne Rosji.

W łonie samego społeczeństwa rosyjskiego nagromadziło się tyle fermentu, tyle energji rewolucyjnej, że rząd stanął wobec dylematu: kategorycznych reform prawno-państwowych, albo odchylenia uwagi narodowej w stronę zewnętrzną. Ludzie, znający dobrze stan socjalny Rosji wewnętrznej, twierdzą, że o ileby rząd nie zdobył się na jakikolwiek krok historyczny, to masy przymuszą go do tego. Rewolucja chociaż bez widoków powodzenia musi tu wybuchnąć nie za rok, to za lat kilka. Rząd ocenia ten stan rzeczy w sposób należyty — i oto przyczyna dla której wojnę wywołałby [illegible], gdyby jej nawet Japończycy nie wywołali sami. Wojna z nieprzyjacielem zewnętrznym musi odciągnąć uwagę tłumów i uniemożliwić na czas pewien przynajmniej robotę rewolucyjną. Stary to i wypróbowany sposób. I choćby nawet Rosja przegrała kampanję, [illegible] pokój zawrzeć musiała za cenę ustąpienia z Mandżurji, to przegrana ma być podobno niczem, wobec zwycięstwa w polityce wewnętrznej.

Wojna na Wschodzie dalekim trwać może rok i półtora — to wystarczający czas, by na miejscu przeprowadzić cały szereg reform reakcyjnych i zabezpieczyć sobie na długie lata spokój wewnętrzny pod ochroną praw, z góry przeznaczonych na wyniszczenie żywiołów t. zw. przewrotowych. Ostatnie zajście z ziemstwami

twerskiemi ilustruje doskonale, jak niepokój zewnętrzny nie wpływa nic w Petersburgu na walkę z każdym prądem liberalnym. W najgorszych dniach przedwojennych, wytoczono akcję przeciw działalności ziemstw twerskich, uznano ją za przewrotową — i rozpisano nowe wybory. I już się okazało, do jakiego stopnia noty japońskie pracowały „pour le roi de Prusse", co w danym razie brzmi — pour mr. Plehwe. Całe zajście nikogo nawet nie zainteresowało — i przeszło bez echa.

A jeżeli przypuśćimy teraz a priori, że Rosja wygra wojnę? W takim razie trudno przewidzieć granice reakcji tej, która nieubłaganą falą zaleje wszystkie objawy życia publicznego w Rosji i u nas.

Rosja stała w przededniu reformy ziemstw. Zapowiedziane były zmiany w kierunku rozszerzenia samorządu i wzmożenia współudziału reprezentantów ludności. Narady nad reformą wstrzymano już z powodu pertraktacyj wojennych, — wojna zarzuci je pyłem zapomnienia,— a ewentualne zwycięstwo odsunie do terminu nie ograniczonego. A dziś w Rosji nawet socjaliści się zgadzają na to, że ziemstwa jedynie są tym taranem, który może wybić wyłom pod konstytucję.

Słowem wojna Rosji z Japonją może przynieść klęskę Japonji, musi — partji rewolucyjnej w Rosji.

PARYŻ 2 lutego.

Feminizm paryski.

Jest w Paryżu piękna pani o złotych włosach — Małgorzata Durand, o której teraz głośno tutaj. Sława jej — smutna, ta zwykła brukowa, stała się tem większą, że pani ta zajmowała się wydawnictwami i szerzyła „szczytne idee". Więc prasa o swojej koleżance szeroko się rozwodzi.

Karjera pani Durand jest ta zwykła; piękna, sprytna panna insalała „przyjaciela" w osobie pana Vieilcastel, akademika i eks ministra Podeszłego w leciech męża stanu oczarowała zupełnie. Chciała wstąpić na scenę; za wstawiennictwem możnego protektora rozpoczęła występy odrazu na pierwszej scenie Paryża w „Comedie française". W teatrze robi się znajomości z dziennikarzami, dziennik wydał się jej szerszą areną życiową, więc nagle młoda 22-letnia aktorka zostaje „Dyrektorką" dziennika „Presse". Pani „redaktor" zaczęła uprawiać wielką politykę przez dziennik. Ujarzmiała swoją urodą, inteligencją polityków i wybitnych dziennikarzy jak Perivier i p. Laguerre, który był wówczas posłem i jednym z głównych przywódców bulażyzmu. I tego jej było za mało. Śniła o największem szczęściu, które może spotkać kobietę — o koronie. Cesarzem przy boku pięknej cesarzowej miał być „le brave général", jenerał Boulanger, który się cieszył wówczas niezmierną popularnością w Paryżu. Ale Boulanger miał już kochankę panią Bonnemains, w której był śmiertelnie zakochany a przytem i jego gwiazda zaczęła blednąć. Tak więc pani Durand nie została cesarzową Francuzów.

Nie straciła jednak fantazji. Nie udało się to, uda się co innego. Pani Durand znalazła wielką ideę: emancypację kobiet. Nic dziwnego, że przyszło jej na myśl zajmować się, jako kobiecie, sobą i swoją płcią. Jako „redaktor" zaczęła wydawać znowu pismo p. t. „Fronde", pisane, składane i drukowane ręką kobiecą.

Na tę żydowsko-półświatkową spekulację łapały się nawet uczciwe kobiety. Był czas, że pani Szeliga i księżna (?) Wiśniewska usilnie popierały „Frondę" i liga kobieca uznała ten dziennik za swój organ. Prędko jednak poznały te panie, że „Fronda" jest dla pani Durand tylko parawanem osłaniającym jej wesołe życie.

W każdym razie złotowłosa Małgosia okazała wiele pomysłowości. Gdy zabrakło funduszów znalazła nowego przyjaciela w osobie żydowskiego miljardera dra Henryka Rothschilda. Przyjaciel wniósł potrzebne środki i rozentuzjamował się płomieniście dla idei reprezentowanej przez panią Durand. Zachwyt swój wyrażał nietylko słowami, ale przeważnie portmonetką.

W salonach pani „redaktora" odbywały się wspaniałe „Five o'clock teas", którym dodawał uroku ideowego głęboko dekoltowany, bogaty biust złotowłosej gospodyni, zawsze jeszcze pięknej i młodej. Trwało to od roku 1897 do końca r. 1903. Rezultat był ten, że miljoner stracił ochotę dalszego opłacania przyjemnych dla ducha chwil i pismo zamknięto. W ostatnim numerze „Frondy" taki śpiew łabędzi wypisała pani „redaktor":

Nie miałam wiele więcej ponad lat trzydzieści, kiedy założyłem „Frondę". Feminizm zawdzięcza moim złotym włosom swoje sukcesy. Wiem, że zdaje mu się, że tak nie jest, ale nie ma słuszności.

Pani Durand przestała frondować, ale pióra nie odrzuciła. Z zaoszczędzonym kapitałem 180.000 franków wstąpiła do dziennika „Action". — Ale czasy się zmieniły: czuła, że już sama mimo niezwykle żywej działalności nie podoła trudnym obowiązkom, więc zaangażowała na współpracowniczkę, jako mającą najwięcej talentu, niezwykle piękną pannę Bremontier. Ta weszła w przyjazny stosunek z p. Zadock, żydowskim giełdziarzem, bo miał środki, a że była wierną i oddaną i p. Durand, więc i jej pieniędzy nie brakło. Kompanja zresztą była dobrana, redaktorami „Action" byli Charbonnes eks-ksiądz, pospolita kanalja dziennikarska i jakiś Henryk Berenger.

„Action" odznaczała się antykatolicką zaciekłością i fanatyczną obroną.

Rządziła p. Durand, miała większość akcji, więc przegłosowywała resztę akcjonarjuszów; była prawdziwą dyrektorką; umiejętnie się wzięła do rzeczy, bo pieniądze zasilały obficie dziennik i jej kieszeń. Niestety, harmonja w redakcji się popsuła. Rozpoczęła się wojna między redaktorem panią Durand, a redaktorem Charbonnelem. Redaktora Berengera podbiły zupełnie wdzięki pięknej pani, tak, że przeszedł do jej stronnictwa. Pozycja Charbonnela była podminowana. Rozpoczęły się swary, kłótnie, które zmusiły Charbonnela do ustąpienia. Ale eks-ksiądz nie dał za wygraną, założył tygodnik „Raison", i stamtąd bombarduje swoją dawną wspólniczkę, która mu również głośno odpowiada. Oboje zarzucają sobie nieprzekupstwa.

Zdaje się że „Action" wzięła rzeczywiście łapówkę od jakiegoś giełdziarza, tylko niewiadomo kto inkasował pieniądze: Charbonnel czy pani Durand.

To charakterystyczne dla tutejszych obywateli zajście, bawi obecnie cały Paryż.

Bracia cesarza.

Choroba arcyks. Ludwika Wiktora. — Jego posiadłości. — Tryb życia w latach dawniejszych. — Bracia cesarscy. — Potomstwo. — Dynastja Lotaryńska. — Słaby organizm Franciszka I. — Jego obydwaj synowie.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Najmłodszy i ostatni z braci cesarza, arcyks. Ludwik Wiktor (Józef Antoni) zachorzał ciężko. Znajduje się w Meranie. Na stały pobyt wybrano mu tam jeden z domów kuracyjnych.

Chory liczy 62-gi rok życia. Rodził się w Wiedniu dnia 15 maja 1842 r. Był zawsze słabowitym i nerwowo niezrównoważonym. Lekarze zakazali mu zawarcia związków małżeńskich. Jako brat rodzony cesarza piastował rangę c. i k. zbrojmistrza polnego. Nie służył przecież od dawna w armji czynnej. Stan zdrowia nie pozwalał mu na to. Już od paru lat w oczach zwłaszcza malowała się choroba. Mundur pokrywał ciało schnące formalnie. Twarz za młodych lat wykazywała niejakie podobieństwo z obliczem cesarza Franciszka Józefa. Ten sam rodzaj zarostu, bokobrody krótko przystrzyżone o wygolonym podbródku powiększały podobieństwo.

Arcyksiążę Ludwik Wiktor posiadał spory majątek osobisty. W Wiedniu za rezydencję służył mu pałac na rogu placu Schwarzenberga i ryngu Kolowrota, jeden z sześciu pałaców, zdobiących ów plac i tworzących ramy do perspektywicznego obrazu, którego tło tworzy w głębi

Mały garnizon.

Obraz z życia wojskowego w Niemczech

napisał

porucznik Bilse.

19 (Ciąg dalszy).

Chociaż oskarżony twierdzi, że z wicewachmistrzem Rothem żył w szczególnie przyjaznym stosunku, nie można się w tem dopatrzyć powodu, któryby odmówienie posłuszeństwa w służbie miał usprawiedliwiać. Tembardziej, że odmówienie posłuszeństwa nastąpiło mimo dwukrotnie z naciskiem wydanego rozkazu w obecności warty stajennej, a więc wobec zebranego oddziału.

Tłómaczenie się oskarżonego, że wskutek nadmiaru picia był w stanie podnieconym, nie jest okolicznością łagodzącą, przeciwnie okoliczność, że powodu zajścia szukać należy w opilstwie przed służbą, powinna wpłynąć na zwiększenie wymiaru kary.

Sprawa ta osądzona będzie przez sąd wojenny.

To brzmiało dosyć groźnie, jak gdyby ten człowiek, który przez dziewięć lat nienagannie się prowadził, był zbrodniarzem najgorszego gatunku. Niemal, że śmiać się musiał z tego oskarżenia, tak dalece było jednostronne.

Dwudziestego października o dwunastej w południe zaczęła się rozprawa.

Sędziowie zjechali z siedziby jeneralnej komendy i z poważnemi obliczami siedzieli przy długim stole, major, kapitan, nadporucznik, jeden radca sądu wojennego, jako przewodniczący rozprawie, drugi jako oskarżyciel.

Gdy Schmitz jeszcze raz przedstawił bieg zdarzeń, zeznawał jako świadek Roth. Ten przedstawił całe zdarzenie w jak najjaskrawszem świetle, nie chciał nic wiedzieć o jakiejś przyjaźni, zaprzeczał stanowczo twierdzeniu Schmitza, jakoby miał być pijanym. Jako świadków swej trzeźwości przedstawił suchotnika i tego półidjotę, któremu przedtem nakładł w uszy, żeby na wszystkie pytania kiwał głową, co się też zupełnie udało, ponieważ przypadkowo pytania tak były stawiane. Wreszcie zaprzysiągł wicewachmistrz silnym głosem prawdziwość swoich zeznań.

To był zwrot nieoczekiwany. — Schmitz nie spodziewał się, że jeszcze i z kłamstwem będzie musiał walczyć i nadzieja zaczęła go powoli opuszczać, gdy widział, jak major niechętnie kręcił głową.

Nastąpiło teraz oskarżenie radcy sądu wojennego, treścią podobne aktowi oskarżenia.

Następnie powstał obrońca. Wymownemi słowy przedstawił jeszcze raz zdarzenie, rozstrząsał bliższe okoliczności, zwrócił uwagę na przyjacielski stosunek przeciwników, udowodniony zeznaniami świadków i na to, że całe wydarzenie miało miejsce po libacji z okazji dnia urodzin. Z tych względów i zważywszy dotychczasowe postępowanie oskarżonego, należałoby go uwolnić.

Sąd udał się na naradę i trwało to długo, nim ci panowie z minami poważnemi znowu na salę rozpraw wkroczyli.

Schmitz sądził, że traci zmysły, gdy usłyszał wyrok: dwa miesiące więzienia.

Całe życie złamane. Na nic te długie lata, przez które poświęcając swe najlepsze siły służył państwu; wszystkie zamysły, że po dwunastoletniej służbie otrzyma urząd przy magistracie w rodzinnem mieście przepadły w jednej godzinie. Co powiedzą rodzice i rodzina, co się stanie z narzeczoną?

Porwała go nieopisana wściekłość, chciałby był na miejscu udusić tego człowieka, który podłością, kłamstwem i krzywoprzysięstwem zniszczył jego byt, a teraz spoglądał drwiąco. Ba, nawet komendant pochwalił głośno tego niegodziwego łotra: „Słusznie, słusznie, Roth, tylko ostro w służbie, takich podoficerów lubię".

Ale na zemstę czas przyszedł. Schmitza odwieziono 21 października do twierdzy, gdzie czekało go wiele godzin upokorzenia i wiele dni ciężkich.

Zbliżył się czas świąt Bożego Narodzenia. Śnieg pokrywał podwórze kasarni, dokoła pustka i cisza, a mróz chwycił siarczysty.

Wielka część żołnierzy dostała urlop na święta, to też każdy trzymał się w służbie jak mógł najlepiej, żeby jeszcze w ostatniej chwili nie stracić oczekiwanej swobody.

Niemal co wieczór wyjeżdżali oficerowie, naturalnie bez urlopu, do sąsiedniego miasta, żeby czynić zakupy, bo do domu pojechał tylko jeden, reszta zaś miała urządzić małą zabawę w kasynie, podczas której wzajemnie obdarzano się podarunkami.

Borgert i Leimann wracali zawsze obładowani pakietami, kupowali wszystko, co im się podobało, o pieniądze nie potrzebowali się bardzo troszczyć, bo każdy kredytował im chętnie, byle się więcej towaru ze sklepu pozbyć.

Ze sprawunkami połączona była zawsze w mieście mała uczta w dobrej restauracji i często zdarzało się, że ci panowie wsiadali do pociągu w nastroju wcale wesołym.

Jednego wieczora nowy Riesling smakował wybornie i wszyscy dostali się do domu późno w noc w stanie niewyraźnym.

Adjutant pułku znalazł w swem mieszkaniu telegram służbowy i pomimo spóźnionej pory musiał się jeszcze udać do pisarza pułkowego, żeby z nim omówić, jaka ma być na telegram odpowiedź.

Śnieg padał gęsty, a ostry wiatr zachodni pędził całe tumany przez powietrze, tak, że trzeba było oczy przymykać, a drogę z trudem tylko można było rozróżnić.

Wygodnemu Müllerowi nie podobała się wcale ta wędrówka o północy, to też klął ordynarnie idąc aleją prowadzącą do kasarni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pałac Schwarzenberga na granicy między dzielnicami Landstrasse i Wiedeń, w 1848 r. główna kwatera wojsk, szturmujących zbuntowaną stolicę, bronioną genjalnie przez naszego jenerała Bema.

Miał też arcyksiążę Ludwik Wiktor piękny pałac w Salzburgu, gdzie mieszkał latem, a niekiedy zaglądał i w zimie. Choć w zimie najczęściej przebywał w Wiedniu. O ile mu zdrowie dopisywało, bywał na falach i redutach, przyjmował protektorat nad rozmaitemi zabawami dobroczynnemi, a nawet raz albo dwa razy na rok — acz kawaler — wydawał bal w swoim pałacu wiedeńskim dla dworu, dyplomacji i świata arystokratycznego. I biada zaproszonej damie, która nie sprawiła na ten bal nowej sukni. — Arcyksiążę, mający w paru kierunkach genjalną pamięć, przystępował natychmiast do takiej Oszczędnickiej i winszował, że ma przyjemność już po raz wtóry widzieć ją w tej samej sukni. Opowiadają, że ta przygoda trafiła się między innemi nawet słynnej księżnie Paulinie Metternich-Sandor.

* * *

Z małżeństwa Franciszka Karola, drugiego syna cesarza Franciszka I., z Zofją, księżniczką Bawarską, po niemal sześciu latach (ślub zawarto 4 listopada 1824 r.) przyszedł na świat 18 sierpnia 1830 r. Franciszek Józef Karol, obecnie panujący monarcha, ulubieniec dziadka, który jeszcze niemal pięć lat cieszył się najstarszym i dwoma z kolei wnukami.

Dnia 6 lipca 1832 r. przybył na świat arcyksiążę Ferdynand, w rok i trzy tygodnie, dnia 30 lipca 1833 urodził się arcyksiążę Karol Ludwik a dopiero w lat prawie dziewięć wspomniany na początku Ludwik Wiktor.

Arcyksiążę Ferdynad — to znaczy w historji Maksymiljan I, cesarz Meksykański. Usposobieniem nader ruchliwem, ogromną przedsiębiorczością, inteligencją bystrą, lecz niespokojną wyróżniał się z pomiędzy braci. Stąd między nimi nie zawsze panowała harmonja. Arcyksiążę nie lubił przebywać w Wiedniu, poświęcił się marynarce, zbudował pod Tryjestem zamek Miramare, aż wreszcie, pożerany ambicją, rzucił się w ramiona awanturników politycznych, którzy zbudowali mu tron i wykopali grób w Meksyku.

Tegetthof przywiózł jego zwłoki do ojczyzny. Żona, Karolina, poślubiona mu w Brukseli 27 lipca 1857 r., jeszcze dzisiaj wegetuje — obłąkana — w zamku Bouchonte.

Arcyksiążę Karol Ludwik był naturą spokojną, zamiłowaną w nauce i sztuce; wojsko — acz piastował rangę zbrojmistrza — nie zajmowało go wcale; studjował administrację cywilną (między innemi również w namiestnictwie lwowskiem). Był żonatym trzy razy. Z pierwszą żoną, Małgorzatą Saską, która zmarła w 1858 r. po dwóch latach małżeństwa, nie miał dzieci. Z drugą Annuncjatą księżniczką Bourbon-Sycylijską (poślubioną 21 października 1862, zmarłą 4 maja 1871) ma trzech synów i córkę. Trzecia, po ślubiona mu 23 lipca 1873 r., Marja Teresa księżniczka Braganza dała mu dwie córki.

Z braci cesarza on jeden zostawił potomstwo.

Dynastja Lotaryńska, owoc związku ostatniej z Habsburgów cesarzowej Marji Teresy z Franciszkiem Stefanem księciem Lotaryńskim, późniejszym cesarzem Franciszkiem I., „cesarzem rzymskim narodu niemieckiego“, nie odznacza się zdrowiem silnem. Założyciel dynastji, cesarz rzymski Franciszek I. żył 57 lat (1708 — 1765). Jego synowie Józef i Leopold zmarli młodo. Cesarz Józef II. zmarł 20 lutego 1790, nie mając nawet 49 lat. Cesarz Leopold II. dożył zaledwie 45 go roku życia (zmarł 1 marca 1792).

Pierwszy cesarz austrjacki Franciszek I., urodzony 12 lutego 1768 r. w Florencji, dożył 67 lat, acz słabej był konstytucji. Jego stryj, cesarz Józef II., zobaczywszy poraz pierwszy siedmnastoletniego młodzieńca, którego mu przysłano do Wiednia, uskarżał się w listach na jego zaniedbanie fizyczne. W instrukcji, którą Józef II. spisał własnoręcznie jego guwernerom, stwierdził, że jego synowiec jest słabszym i mniej rozrośniętym, niż jego rówieśnicy.

Najstarszy syn cesarza Franciszka I., cesarz Ferdynand, cieszył się wprawdzie długiem życiem (ur. 19 kwietnia 1793, zmarł 29 czerwca 1875 r.), lecz fizycznie nie domagał.

Ojciec cesarza, arcyksiążę Franciszek Karol, był zdrowszym i silniejszym, żył przecież krócej (ur. 1802, zm. 1878), bo 76 lat.

Z zjazdu w Ostrawie.

CIESZYN 4 lutego.

II. W dalszym ciągu swoich wywodów, utrzymywał Smykal, że Polacy uprawiają wobec Czechów na Śląsku „wallnordyzm“ i jak ugniątają Rusinów w Galicji, tak sobie tworzą na Śląsku „Hinterland“ — bo pomknęli się aż do Morawskiej Ostrawy, a miasta i wioski środkowe Śląska, jak Bielsko, Skoczów, Ustroń i t, d. zostawili Niemcom.

Na poparcie takich zaborczych celów polskich płyną hojne ofiary z Warszawy i całej Polski, a po polskiem gimnazjum, zabierają się Polacy do założenia seminarjum polskiego, — i tak: „co rok, nowy krok“ do wyparcia Czechów ze Śląska.

A lud śląski **nie chce być polskim**(!) i broni się polskości (!) jak to poznać z tego, że sam nie ponosi ofiar na jej poparcie i rozkrzewianie na Śląsku, a nawet niektórzy przywódcy polscy wcale nie pragną połączenia z Polakami w Galicji.

Natomiast Czesi dotychczas zawsze tylko ustępowali Polakom, ani nie byli przeciwni ich przedsięwzięciom. Dowodem tego, że Dom polski w Morawskiej Ostrawie zbudowany został za czeskie pieniądze (!) a Czesi w Łazach i gdzieindziej składali datki na polską Macierz szkolną, chociaż Polacy na czeskie towarzystwa nigdy grosza nie dają.

Najboleśniejszem dla Czechów jest jednak to, że Polacy w walce czeskiej z niemieckim naporem i niemieckim kapitałem, **łączą się z Niemcami przeciw Czechom**, a polskiej napływowej ludności wmawiają przekonanie, że „lepszy Niemiec niż Czech“.

Jakiż wobec tego ma być program Czechów na Śląsku? pyta w końcu prelegent i odpowiada: „Pracujmy, abyśmy nie stracili, czego stracić nie potrzeba“.

Taka była główna treść i przewodnie myśli odczytu p. Smykala.

Jak już na początku wspomniano, odczyt jako taki, wcale sprawy czesko-polskiej zgody nie wprowadzał na „właściwe tory“; był raczej wypowiedzeniem wojny, czy też zapowiedzią walki Czechów przeciw rzekomemu najazdowi Polaków na Śląsku.

Jedno, co bądź uznać należy, było to, że z czeskiej strony chciano tę walkę wypowiedzieć po formie: „z oczu do oczu, twarzą w twarz“, jak powiedział zagajający.

To też Polacy, którzy na odczycie obecnymi byli, musieli to odczuć boleśnie, że ci, przeciw którym zarzuty p. Smykala wprost były skierowane, nietylko nie przybyli, ale ponadto przez układ z p. Sokołem-Tumą, że po odczycie dyskusji nie będzie, zamknęli usta udział biorącym w zebraniu, aby z miejsca i wobec tych, którzy oskarżenia słuchali, odparli uroszczenia redaktora „Tesinskich Nowin“. „Les absent ont toujours tort“ mieści francuskie przysłowie, a zjazd w Mor.-Ostrawie stwierdził jego prawdziwość. Wywody p. Smykala nie były wcale tego rodzaju, aby potrzeba było długiego przygotowania do ich odparcia, ani też nie zachodziła obawa, żeby Polacy mogli być ukróceni w swobodzie zabierania głosu.

Dowodem tego okoliczność, że gdy ks. Stojałowski, nie mogąc na odczycie zabrać głosu, skorzystał z uczty na końcu zjazdu i zabrawszy głos, zaprzeczył głównym zarzutom p. Smykala, zatwierdził prawa etnograficzne Polaków do Śląska, i wbrew jego twierdzeniu podniósł to właśnie, że sam lud w Księstwie Cieszyńskiem chce być polskim i broni swej narodowości, nietylko że nikt z obecnych nie sprzeciwił się temu, owszem przyznano, że p. Smykala przesadził, że stosunki między Polakami i Czechami muszą być uregulowane na zasadzie prawdy i sprawiedli-

---

SONIA.

PRZEZ

W. Odrowąża.

19 (Dokończenie).

Jednocześnie w drugiej dzielnicy miasta odgrywały się inne sceny; studenci pozostałych zakładów naukowych, przyjmujący udział w demonstracji, połączeni w parotysięczną całość, kroczyli Newskim prospektem ze strony przeciwległej, gdy na placu przed soborem kazańskim silne oddziały policji stanęły na przeszkodzie dalszemu pochodowi I tutaj zabrzmiała również pieśń rewolucyjna, lecz na tem nie ograniczyli się demonstranci, w liczbie których przeważali wychowańcy instytutu technologicznego, wyróżniający się wśród innych krańcowością wyznawanych zasad nie tylko politycznych i społecznych, ale i religijnych. Pewna ich część przedostawszy się przez otwartą dla przejścia wspaniałą kolumnadę soboru kazańskiego, wpadła do wnętrza świątyni i dopuściła się znieważenia takowej. Nierozważni zapaleńcy w czapkach na głowach i z papierosami w ustach, bluźnierczymi okrzykami przerwali odprawiające się nabożeństwo, policja nie oczekiwała podobnej inwazji i świeciła tu pustką, lecz szalejąca młodzież po chwili przyszła do momentu orjentacyjnego i opuściła dobrowolnie świątynię.

Jenerał Kleigels powiadomiony, że studenci nie ustępują na wezwanie, postanowił powagą własnej osoby zniewolić ich do rozejścia się, jednocześnie wydał polecenie wysłania na miasto czerkiesów i kozaków. W otoczeniu kilku adjutantów i plutonu żandarmów popędził na dzielnym koniu ku placowi Admiralicji, gdzie rozgrywała się jedna z dwóch głównych scen; wkrótce za nim nadciągały tamże zawezwane oddziały na pół dzikiej konnicy. Na placu panował dotąd względny spokój, studenci śpiewali pieśni, policja stała w pozycji wyczekującej, od czasu do czasu napróżno wołając do rozejścia się. Przybycie jenerała zmieniło postać rzeczy, ujrzawszy zdaleka tłum, dał ostrogę koniowi i galopem podskoczył ku zbitej masie studentów; zwykle blada jego twarz z siwemi bokobrodami obecnie drgała nerwowo od tłumionej irytacji.

— Rozejść się, precz, łotry, szubrawcy — wywijając w powietrzu szablą wołał na kształcącą się młodzież, która słowa jego przyjęła przeciągłym świstem, następnie wydał rozkaz aresztowania studentów, trzymających sztandary rewolucyjne.

Tłum policjantów wtargnął przemocą w szeregi studenckie, nastąpiło szarpanie, szamotanie się, uderzenia wzajemne, krzyk wzrastał, bójka obejmowała coraz większą przestrzeń. Policja bez użycia broni, okazała się za słabą wobec paru tysięcy studentów, nie zdołała wyrwać im sztandarów rewolucyjnych, które podawane z rąk do rąk, ginęły w tłumie; wobec przemagającej większości nie było mowy o aresztowaniu kogokolwiek, przeciwnie, tu i owdzie rozbrajano pobitego policjanta. Studenci powoli posuwali się naprzód, zajmując obecnie to miejsce, gdzie przed kwadransem stała żywa ściana policjantów.

W jednej chwili Kleigels znalazł się sam, otoczony młodzieżą, grożącą mu pięścią, obsypującą obelgami, starano się konia jego pochwycić za wędzidło; jenerał przy pomocy szabli i spiętego ostrogą rumaka utorował sobie drogę i popędził po placu w stronę stojących dotąd na uboczu czerkiesów i kozaków liniowych. Wówczas na wydany przez niego rozkaz nastąpiła rzecz straszna. Szeregi na pół dzikich azjatów, wyjąc przeraźliwie, uderzyły zwartą falangą na tłum bezbronny; jedni ze studentów padali pod kopytami koni, drugich raniły piki i pałasze, krzyk zgrozy rozniósł się w powietrzu. Tłum cofał się, jeźdźcy pchali go ciągle, trafiając coraz to nowe ofiary. Niekiedy usłyszałeś strzał z ukrytego dotąd przez studenta rewolweru, gdyż wojsko walczyło tylko białą bronią i nogami koni. Wtem rozległ się na końcach tłumu krzyk rozpaczy; była to najtragiczniejsza chwila, z której na razie nikt nie umiał zdać sobie sprawy. Koniec zwartej kolumny młodzieży opierał się o brzeg Newy, która w części ogrodzoną była poręczą granitową, lecz w jednem szerokiem miejscu brzeg stał otwarty, a kamienne schody prowadziły do samej powierzchni rzeki. Pod naporem posuwających się i tratujących koni, tłum studentów cofał się ustawicznie, naciskając coraz bardziej stojących w tyle tuż koło wody; odporność pchanych doszła do kulminacyjnego punktu, nastąpił moment, w którym dziesiątki ludzi z krzykiem rozpaczy runęło w nurty Newy. Spychani trzymali kurczowo stojących obok i ściągali ich w otchłań razem z sobą; tak zginęło przeszło trzystu studentów.

Katastrofa przyspieszyła koniec ohydnej sceny mordowania bezbronnych; na pokrwawionym bruku leżały ciała zabitych, ranni bez pomocy, wśród jednych i drugich znajdowały się kobiety; policja opanowała plac, aresztując wszystkich, kto nie padł, lub uciec nie zdołał.

Aleksy jako student uniwersytetu, podczas scen powyżej opisanych, znajdował się w tłumie młodzieży, powstrzymanej w pochodzie na placu Admiralicji; ponieważ ostateczną decyzją komitetu organizacyjnego studentki, dla zmniejszenia liczby ofiar, zostały wyłączone od przyjęcia bezpośredniego udziału w demonstracji, Sonia w towarzystwie kilkunastu koleżanek postępowała obok szeregów studenckich, nie należąc bezpośrednio do demonstrujących. Aleksy wiedział o jej obecności i w ciągu pochodu kilkakrotnie w różnych miejscowościach porozumiewali się wzrokiem. Praktyczny i przewidujący jego umysł odgadywał możliwość istotnego niebezpieczeństwa przy dalszym przebiegu demonstracji dla uczestników takowej i powodowany tą myślą, w chwilach swobodnych od głównego zajęcia, ustawicznie odszukiwał Sonię, starając trzymać ją na uboczu.

wości, tudzież możliwą jest rzeczą, oznaczyć linję graniczną między obydwoma narodowościami na Śląsku.

W rozmowach i dysputach z czeskimi redaktorami i przewódcami przekonać się można było, że nikt prawie nie solidaryzował się z wywodami p. Smykala — wszyscy zaś podnosili jednomyślnie głównie dwa zarzuty: „łączenie się Polaków z Niemcami przeciw Czechom w Morawskiem zagłębiu węglowem i zaniedbanie polskiej napływowej ludności, oddawanej na pastwę Niemcom“.

W cytadeli.

XI.

Zbudził mnie z odrętwienia sztuk kopyt końskich.

Patrol konny, złożony z trzech sołdatów i wachmistrza, wyciągniętym kłusem dopadł posterunku i ponownie jął wypytywać, skąd, dokąd.

Odpowiedziałem, że jestem znużony i by mi pokazali drogę do Szczakowej.

Wachmistrz za całą odpowiedź, kazał brać tłumok i iść za nim. Oparłem się temu, by nieść tłumok, wysiłkiem woli czyniłem to dotąd, gdy się rozchodziło o wolność i życie nieomal, lecz po utracie nadziei wolności, opadłem ze sił zupełnie.

Po długiem nękaniu mnie bezskutecznem, odkomenderowany żołnierz sprowadził wóz otwarty, na którym otoczonego konnym konwojem odprowadzono do komendy granicznej w Granicy.

Przetrząśnięto manatki: bieliznę i książki w wydaniach warszawskich, stwierdzono osobę na podstawie paszportu pruskiego i późno w noc odwołano od gości pana kapitana, wyprawiającego tej nocy bal u siebie.

Wszedł do kancelarji wyraźnie zniechęcony, że mu zabawę przerywają, powierzchownie przerzucił książki, przejrzał spisany już protokół, polecił mnie straży odprowadzić na noc do izby strażniczej, a sam niepewnym krokiem wyszedł do przerwanej partji i butelki.

Znalazłem się w wielkiej izbie koszarowej. Wachmistrz, człowiek ludzki, kazał mi ustąpić jedno z próżnych łóżek żołnierskich i w dowód swojej ludzkości począł opowiadać, że inny mnie nocą nie był wozem odwoził tam z placówki leśnej, tylko kolbą lub bagnetem dopomógł mojej słabości.

Nadto znużony, by w całej pełni poznać się na tych licznych grzecznościach wachmistrza, zbyłem go obiecującem półsłówkiem i nie rozbierając się, rzuciłem na siennik.

Już wczasie rozmowy z posterunkiem w lesie, i na wozie przez całą drogę żułem listy polecające, adresy i notatki. Teraz, zakryty derką żołnierską na łóżku, przez noc całą kończyłem tę robotę, żując i jedząc różne papiery. Najedzony, nad ranem zasnąłem mimo zimna, które po uprzedniem spoceniu się obfitem, trząść mną poczęło gwałtownie.

Około południa 19 grudnia, skoro tylko kapitan po trudach nocnej zabawy wstał, ponownie mnie oglądać zapragnął i po załatwieniu dość powierzchownem wszystkich formalności odesłać rozkazał na urząd komory celnej. Wachmistrz był znowu grzeczny, a przeczuwając, że to ostatni raz widzenia się naszego, by mnie wprawić w humor odpowiedni, zapewniać począł, że to nic zgoła, że mnie urzędnik celny na komorze wypuści natychmiast, byle go poprosić, że tam zapłacę zapewne kilka rubli kary za przekroczenie kordonu, ale dodał, może pan i tego uniknąć, gdy pan tu przed obrazem św. Mikołaja cudotwórcy jakąś złoży ofiarę dobrowolną, — do puszki, bo nam niczego brać nie wolno — objaśnił.

Uszczęśliwiony, że tragiczna przygoda tak zwięźle znajdzie załatwienie, całego rubla wepchnąłem do skrzynki świętego Mikołaja cudotwórcy, żałując że otwór onej skrzyni ofiarniczej tak bardzo wązki... Uśmiechnięty wachmistrz również się dziwił.

Na urzędzie celnym formalny spisano protokół, przejrzano starannie moje papiery, książki, i bieliznę, poproszono o karę 4 rbl. 50 kop. gdyż inaczej posiedziałbym był do więzienia. Miałem jeszcze kilka rubli, więc zapłaciłem za kwitem, złorzecząc w duszy wachmistrzowi i jego świętym obrazom, co ruble więźniom z kieszeni wyłudzają w nadziei, niepłacenia kar celnych.

Starałem się być grzecznym, uchodząc za niewinnego kupca, w nadziei łatwiejszego uzyskania zapowiedzianego pozwolenia na wyjazd za granicę.

Urzędnik celny odprowadzić kazał mnie z osobnym raportem do urzędu żandarmskiego na stacji, a po całodziennej bieganinie, znowu napowrót do koszar mnie zawrócono na noc.

Nazajutrz przypadło jakieś carskie święto. Cała załoga postrojona w ubrania odświętne, zebrała się w izbie, gdzie byłem pod strażą trzymany, przed obrazem świętego Mikołaja cudotwórcy, umieszczonym w kącie izby każdego mieszkania prawosławnego, na wspólną modlitwę i śpiewy chóralne. Na człowieka po raz pierwszy obrzęd ten widzącego, sprawia on miłe wrażenie, w całem znaczeniu słowa. Nie mogłem się wstrzymać, by basem nie wtórować śpiewu, choć słów nierozumiałem, ani powtarzać nie byłem w stanie.

Żołnierz z bagnetem odprowadził mnie około południa na dworzec, kupił bilet, a nawet niósł walizkę. Pojechaliśmy do gminy Sławkowa w obrębie której granica snadź położona.

Statystyka Słowian.

Czech Niederle wydał broszurę p. t. „Kolik bylo Slavanuv koncem 1900“ (przedruk ze Slov. Přehledu).

Owoż liczby te wynoszą:

Rosjan	95,300.000
Polaków	19,125.000
Czechów	5,690.000
Słowaków	2,460.000
Łużyczan	156.800
Słoweńców	1,450.000
Serbów i Chorwatów	8,210.000
Bułgarów	4,850.000

Co do plemion ruskich, to Niederle podaje Małorusów (podług Hnatiuka) 32,000.000, a Białorusów liczyć można do 14,000.000, — czyli Wielkorusów pozostanie 49,000.000.

Liczebnie się podnoszą plemiona ruskie oraz Polacy; ruch rozrostowy Czechów i Słoweńców jest niewidoczny, gdy Łużyczanie jawnie się niemczą, co widać z porównania cyfr za r. 1884, w którym liczono ich 175 tysięcy i z r. 1900, w którym cyfra ich spadła do 156.000.

Resztki wielkiego plemienia.

W tej części Afryki południowo-wschodniej, na której cesarstwo niemieckie ciężką dłoń swą położyło i dokąd po dokonanym podboju wolnych rzeczypospolitych burskich sięgnął wpływ angielski, mieszkają ludy, budzące ciekawość ogólną uczonych europejskich. Są to, powiązani z sobą węzłami wspólnego pochodzenia — Hotentoci i Buszmani. Zagadkowemi są te ludy zarówno pod względem osobliwej barwy skóry, jaśniejszej niżeli murzyńska, jak i pod względem małego wzrostu; używają przytem języka, niezrozumiałego dla otaczających plemion czarnych. Rodzi się też zupełnie naturalne pytanie: skąd się ta szczególna rasa wzięła na tych niezmierzonych przestrzeniach, już to piaskiem, już kamieniami, już wreszcie trawą nędzną pokrytych? Jedni etnografowie dowodzą, że Hotentoci i Buszmani stanowią resztkę wielkiego niegdyś plemienia, co przed wiekami całą Afrykę Południową zaludniało; inni dodają jeszcze, iż oni to właśnie razem z karlim ludem, istniejącym do tej pory we wnętrzu czarnego lądu, tworzą pozostałość pierwotnej rasy na tajemniczą zasnutej ziemi afrykańskiej. Słynny Virchow powiada, iż należy ich uważać jako ostatnie ogniwo wielkiego łańcucha ludów murzyńskich.

Hipoteza, postawiona przez tego uczonego Niemca, który w tylu wypadkach wykazał przedziwną trafność sądu, nie ma jednak dostatecznych cech ścisłości. Oczywistą jest rzeczą, iż gdyby istniało zasadnicze pokrewieństwo pomiędzy omawianą rasą a całem plemieniem czarnem, uwydatniłoby się ono najpierw bodaj w analogjach, płynących z języka i jego budowy, ile, że mały wzrost i jasna barwa skóry dałaby się wytłómaczyć, nie mówiąc już o niektórych wyobrażeniach religijnych, warunkami klimatycznemi. Tak atoli nie jest. Karli ludek, oni starożytni Pigmeje, mieszkają na przestrzeniach urodzajnych, nie na takich, jak Hotentoci, a pomimo to wyróżniają się swym małym wzrostem z pośród wysokich i silnych Murzynów. Patagończycy koczują na równinach nagich i zimnych, gdzie ledwie mech i płowiejąca przedwcześnie trawa rośnie, a mimo to w zupełności zasługują na miano olbrzymów.

Robert Hartmann, który szczegółowo badał to dziwne plemię afrykańskie, znajduje w jego budowie i pewnych właściwościach psychicznych dużo podobieństwa do murzynów. To samo mniej więcej twierdzi Gustaw Fritsch, dowodząc przytem, iż jest to rasa mieszańców.

Czytając wywody podróżników i uczonych, oraz zastanawiając się nad ich przypuszczeniami, niekiedy dziwnie sprzecznemi, przychodzimy do wniosku, iż kwestja pochodzenia Buszmanów i Hotentotów zarówno w chwili obecnej jest zagadkową, jak była zagadkową dwieście lat temu.

Dwa wieki ludzie biali, panowie kuli ziemskiej, badali to plemię zbliska i zdaleka, a rezultaty ich dociekań, pomimo pozorów uczoności, są niemal tyle warte, co zdanie jednego z pionierów antropologji, P. Kolba, który poważnie dowodził o podobieństwie Hotentotów do żydów i troglodytów.

Hipoteza tego niegdyś sławnego męża polega na tym, iż Hotentoci są ludem pierwotnym Afryki, który w ciągu wieków mieszał się stopniowo z przybyłymi z Azji kolonistami, żydami i Kartagińczykami, tworząc w ten sposób rodzaj mulatów, częściowo pochłanianych, częściowo zaś wypieranych ze swoich dawnych, na północy położonych siedlisk przez silniejszą rasę murzyńską. Przypuszczenie naiwne co do rasowego pomieszania się onego plemienia z Semitami, trafne jednak, gdy mowa o wypieraniu Hotentotów ku południowemu zachodowi czarnego lądu.

Proces ten trwa do tej pory: Hotentoci i Buszmani muszą się ciągle cofać przed gromadnymi zastępami Kafrów, Beczuanów, Owaherorów (Damara) ku ziemiom nieurodzajnym i pustynnym. Krzyżowanie się trwa w dalszym ciągu; już teraz czystego typu Buszmana trzeba szu-

---

Podczas długiego postoju na placu Admiralicji, przed przybyciem Kleigelsa, znalazł ją w pierwszych szeregach tłumu studenckiego i wbrew jej życzeniu zmusił młodą dziewczynę do usunięcia się w ostatnie szeregi ku brzegowi rzeki. Nastąpiły gorące chwile pierwszego ataku policji, Aleksy był bezustannie czynnym, należał do obstępujących bezpośrednio jenerała, rzucił mu w oczy słowa „podły sługo despoty“ i omal nie został potratowanym przez jego konia. Gdy policja usiłowała bezskutecznie odebrać studentom sztandary rewolucyjne i aresztować noszących takowe, Aleksy rozwinął energiczną działalność obronną; zaskoczonym wyrywał z rąk chorągwie i rzucał w głąb dalszym szeregom stojących, siłą usuwał kobiety z miejsc zagrożonych, ciągle oglądając się ku Newie, opodal której odnalazł bezpieczne miejsce dla Soni. Podczas ataku konnicy, dzięki swojej sile fizycznej i zwinności, nie tylko sam ustrzegł się od wypadku, ale ocalał życie innym. Wtem nastąpiła katastrofa utonięcia stojących nad brzegiem rzeki; gdy Aleksy pojął, co się stało, śmiertelny dreszcz przebiegł jego ciało, blady, prawie nieprzytomny rzucił się w stronę zaszłego wypadku.

Wszystkie jednak jego wysiłki okazały się bezskutecznymi, tłum stanowił jedną zbitą masę, przez którą przedostać się było niepodobieństwem. Pchany, znalazł się koło arki, rozpoczynającej ulicę Galerną, lecz tu pochwycił go nowy prąd ludzi, chroniących się przed aresztowaniem. Szczęśliwym trafem znał dom przechodni, do którego wpadłszy, wyszedł swobodnie na wybrzeże angielskie i tą drogą starał się znowu dotrzeć do miejsca katastrofy. Na placu odgrywała się scena aresztowań, obecnie bez oporu prawie zupełnie; zmęczeni, pobici studenci, w poszarpanych ubraniach, często bez czapek i z twarzami we krwi, chwytani byli i uprowadzani.— Aleksy z okiem błędnem, blady, pewien czas błąkał się wśród tych ludzi, nie zaczepiony przez nikogo; następnie przez opróżnione już miejsce podszedł ku brzegowi; kilka łódek policji rzecznej krążyło po lustrzanej toni, która przed chwilą pochłonęła tylu nieszczęśliwych. Zmrok zapadał, bezmyślnie skierował kroki przed siebie, w głowie tkwiła mu myśl jedna, uporczywa, straszna, od której można oszaleć: Sonia utonęła, utonęła z jego winy, on jej w tem miejscu stał polecił.

Zwłok Soni nie odszukano. Poniosła śmierć na stanowisku, nie wyszeptawszy w życiu słów miłości, ani nie wiedząc, jak jest ukochaną.

KONIEC.

kać hen w głębi pustyni Kalahari. Tu dopiero czuje on się wolnym od wszelkiego obcego wpływu i może się swobodnie oddawać jedynemu zajęciu, jakie zna, myśliwstwu.

Hotentoci nienawidzą Buszmanów, uważając ich za plemię niższe od siebie.

Podczas gdy Buszmanowi polowanie na dzikiego zwierza dostarcza środków do życia, Hotentot zajmuje się pasterstwem, którego porzucić nie chce i nie może, albowiem ziemia, którą zamieszkuje, niezdatna jest do uprawy roli.

Rasowe cechy wyraźniej występują u dzikiego Buszmana, uważanego za partję ludów afrykańskich, niż u Hotentota. Pochodzi to, zdaniem etnografów, z mniejszej odporności tego ostatniego, który, wchodząc w stosunki z sąsiednimi Kaframi i Beczuanami, łączy się z niemi dość chętnie. Można też przypuścić, że z biegiem czasu nastąpi zupełne zmieszanie się tych wrogich ras w jedną całość plemienną.

Języki hotentocki i buszmański są pokrewne tak pod względem słoworodu, jako też prawie jednakowej składni, natomiast różnią się zasadniczo od języków murzyńskich.

Właściwością mowy hotentockiej są rodzaje gramatyczne, natomiast brak w niej przyimków, którymi się posiłkują sąsiednie ludy z plemienia Bantu. Pod względem brzmienia język Hotentotów jest nieprzyjemny dla ucha z powodu dużej ilości dźwięków, podobnych do klaskania ustami, stąd też dla Europejczyka jest niezmiernie trudny do nauczenia się.

Charakterystyczne te cechy występują w formie wyraźniejszej w djalekcie buszmańskim, który wogóle do tej pory jest mniej przez lingwistów zbadany.

Ostatnimi czasy koloniści biali wzięli się do uprawy żyźniejszych kawałków tej naogół nieurodzajnej ziemi. Pług europejski wyrzucił na powierzchnię gruntu mnóstwo broni kamiennej, która niegdyś służyła Buszmanom do obrony i polowania. Próbowano określić z tej pozostałości czasów przebrzmiałych dawno, kiedy ten lud osobliwy osiedlił się w południowo-zachodniej Afryce, jednakże i w tej materji panuje pomiędzy archeologami dość znaczna różnica zdań. Wykopaliska paleolityczne, wydobyte z ziemi w krainie Hotentotów, bardzo są podobne do analogicznych wykopalisk, dokonanych na lądzie europejskim, atoli wniosków stąd identycznych wyciągnąć niepodobna. Pierwotny Europejczyk posiłkował się wprawdzie narzędziami i bronią z kamienia twardego wykutą, lecz miało to miejsce w epoce przedhistorycznej, kiedy tymczasem dziki Busman dopiero przed paru wiekami je porzucił. Dowodzą te zabytki tylko tego, iż kiedy u nas już na dobre zakwitła wysoka cywilizacja, w tym zakątku afrykańskim człowiek dopiero stanął na pierwszych jej stopniach.

Obecnie o Hotentotach i Buszmanach możemy zaledwie tyle z pewnością powiedzieć, iż w nich się dochowała resztka nieznanego nam bliżej, a niegdyś bardzo licznego plemienia, które panowało przed wiekami niepodzielnie nad połową czarnego lądu.

ZE SWIATA.

Murzyn biały, czy czerwony. — Trust operowy. — Spadkobierca barona Hirscha. — Siedmiogodzinny walc.

Murzyn biały, czy czerwony? Rzeczywiście amerykański środek wynalazł dr Hill, na aktualne obecnie pytanie, w jaki sposób murzyn mógłby się stać białym. „Gaulois“ tak opisuje jego ideę:

Jak wiadomo, dzieci murzynów są przy urodzeniu białemi i dopiero z czasem skóra czernieje. Amerykański uczony, dr Hill, uważa za przyczynę tej zmiany działanie światła i proponuje przeprowadzenie dowodu na to w drodze eksperymentalnej, mianowicie w następujący oryginalny sposób: murzynkę, która ma wkrótce zostać matką, umieści się w nowojorskim szpitalu w pokoju, wybitym czerwonemi tapetami, o czerwonych okach i czerwonych meblach. Pościel, jakoteż ubiór lekarzy, chorej i służby, słowem wszystko, aż do najdrobniejszych szczegółów, będzie koloru czerwonego. A ponieważ światło czerwone zdaje się nie wywierać na skórę ludzką żadnego wpływu, więc można się spodziewać, że dziecko, białe przy urodzeniu, pozostanie i nadal białem.

Tyle o idei dra Hilla. Nasuwa się jednak przypuszczenie, czy też mały murzynek w takiem czerwonem otoczeniu — zamiast pozostać białym — nie stanie się przypadkiem... czerwonym ?..

* * *

Trust operowy. Pod przewodnictwem hr. San Martino, ks. Sirignano, komandora Florio, senatora Strossiego i innych zamożnych miłośników sztuki, utworzył się w Rzymie trust operowy, rozporządzający kapitałem miljona dolarów na początek, z zamiarem objęcia kierownictwa wszystkich wielkich oper włoskich. Konsorcjum to zamierza również urządzić w całych Włoszech wędrowne trupy operowe, w niektórych miastach trupy stałe, czego dotychczas Włochy nie posiadały. Powodem powstania trustu ma być chęć oswobodzenia opery włoskiej z pod wpływu wielkich nakładców medjolańskich, postępujących bezwzględnie.

* * *

Spadkobierca barona Hirscha. Baron de Forest, syn adoptowany i spadkobierca barona Hirscha, znanego miljonera żydowskiego i założyciela licznych szkół żydowskich, przyjął katolicyzm, by się ożenić z córką lorda Gerards w Garswood.

* * *

Siedmiogodzinny walc. W paryskiej sali tanecznej „Wagram“ odbył się niezwykły rekord. Właściciel zakładu ogłosił, że rozda nagrody parom, które tańczyć będą walca najdłużej i bezustanku. Orkiestra zabrzmiała o 11-ej, hasłem do „startu“ był wystrzał rewolwerowy. 34 par puściło się jednocześnie w tany. Wszystkie pary składały się z kobiety i mężczyzny, jedna tylko była złożona z dwóch kobiet; wśród mężczyzn był 1 żołnierz i 1 murzyn. Po godzinie 4 pary wycofały się ze współzawodnictwa, po 2 godzinach 12 par miało już dosyć tego wyścigu; podczas szóstej godziny na sali kręciło się już tylko 5 par z twarzami blademi i podsiniałemi oczyma. Dla podtrzymania ich sił, przyjaciele wlewali im do ust w tańcu wódkę, kawę, likiery i wino. Jeden z kawalerów tańczył 6 godzin, ale nie mógł dłużej, bo musiał iść do roboty (jest czeladnikiem rzeźniczym). Pozostałe trzy pary tańczyły jeszcze godzinę, ostatni „tour“ zrobiły o godz. 5 min. 45 rano. Przetańczyły więc prawie 7 godzin bezustanku. Orkiestra bez wytchnienia przegrała 163 walców. Widzowie, zgromadzeni w liczbie tysiąca osób, wyprawili huczną owację. Pierwszą nagrodą był przedmiot sztuki. Otrzymali go p. Vincent i panna Scherrer. Między zwycięzcami był murzyn.

KRONIKA

Kalendarzyk kościelny. Dziś niedziela mięsopustna. Romualda opata wyznawcy; w poniedziałek Jana z Matty i Cyrjaka męczennika.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 8, zachód przypada o godz. 4 minut 41, długość dnia godzin 9 minut 33.

KRAKOW, 6 lutego.

Pan Lucjan Rydel wyjechał do Pragi, gdzie na scenie „w Narodnym Divadle“ został wystawiony w sobotę jego dramat „Na zawsze“. Pana Rydla podejmowali Czesi z wielką serdecznością i gościnnością.

Kalendarzyk niedzielny. Teatr miejski, „Kopciuszek“ (po poł.), wieczorem: „O inne życie, Wł. dz. Lewickiego.

Teatr ludowy. (Po poł.) „Lorenzo i Jessyka“ (L. Kwiecińskiego). „Monolog Łukawskiego. „Awantura przy ul. Florjańskiej“; wieczorem o godzinie 7: „Wycieczka za granicę“ (komedja w 1 akcie K. Zalewskiego); „Spotkanie (krotochwila z muzyką J. Boryslawskiego) zakończy: „Dzieci Muzy“ (komedja w 1 akcie F. Domnika).

Teatr Marjonetek: „Pan Twardowski“ o godz. 3 i 5 po południu.

Uniwersytet ludowy: Wykład dr. Wład. Heinricha docenta U. J, p. t. „Fizyka energji“ o g. $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

W sali Rady m. Krakowa odbędzie się o godz. 4 po poł.: Wiec właścicieli i właścicielek domów.

W Sokole zabawa taneczna urządzona staraniem koła mieszczańskiego.

W Sali Strzeleckiej odbędzie się bal stowarzyszenia katolickich kucharzy.

Koncert Barcewicza. We środę 10 b. m. w sali hotelu Saskiego odbędzie się koncert sławnego naszego skrzypka Stanisława Barcewicza. W koncercie tym przyjmują udział: utalentowana amatorka pianistka p. M. Trenklerowa, oraz p. Górski wiolonczelista, dyrektor Tow. muzycznego w Łodzi, który wspólnie z p. Barcewiczem odegrają Trio Czajkowskiego. — W poniedziałek Barcewicz koncertuje w Wiedniu.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy U. U. J. Zwyczajem lat poprzednich Towarzystwo nasze utworzyło komisję informacyjną pod przewodnictwem prof. Morawskiego, której zadaniem ma być wyszukiwanie zajęcia dla kolegów, potrzebujących pomocy materjalnej. Kandydaci, przez nas polecani, odpowiedzą w zupełności swoim obowiązkom.

Spodziewając się poparcia, zwracamy się do Szan. rodziców, adwokatów, nauczycieli i t. d. z prośbą, aby nas raczyli uwiadomić o wolnych lekcjach i innych zajęciach pisemnie albo ustnie w lokalu Towarzystwa (ul. Jabłonowskich L. 8 — 10 Dom akademicki sala 24) w godzinach 2 — 3 codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

Niepokoje na Akademji Sztuk Pięknych. Uczniowie 1 roku Akademji Sztuk Pięknych otrzymali pozwolenie bezpłatnego zwiedzania sal Tow. Przyj. Sztuk Pięknych, ale tylko raz na tydzień. Wywołało to wśród nich pewne rozgoryczenie — tem więcej, że rozporządzenie to spowodował podobno fakt, iż na obrazach wystawionych w zeszłym roku w salach Tow. Przyj. Sztuk Pięknych ręka jakiegoś barbarzyńcy pozacierała podpisy artystów. Ni stąd ni zowąd podejrzenie padło na uczniów Akademji Sztuk Pięknych.

Tymczasem okazało się, że sprawcą był ktoś nie mający nic wspólnego z Akademją Sztuk Pięknych.

Uczniowie postanowili sprawę tę omówić na wiecu.

Odczyt akad. Herbaczewskiego p. t. „Bracia Karazymowy“, Dostojewskiego cz. I, odbędzie się w niedzielę dnia 7 b. m. o godz. 5 po południu w Kole samokształcącej się młodzieży (ul. Garbarska l. 7 w podwórzu na lewo).

Dla nie członków wstęp 20 hal.

Odczyt p. Stanisława Birmy o Zygmuncie Krasińskim, który się miał odbyć w Kółku Slawistów U. U. J. dnia 7 lutego, odłożony został na niedzielę d. 14 b. m.

Słynny malarz, Franciszek Lenbach zachorował ciężko. Jest tylko mała nadzieja utrzymania go przy życiu.

Z Czytelni dla kobiet. We czwartek dnia 11 lutego o godz. 6 tej odbędzie się w „Czytelni dla kobiet“ odczyt p. Marceliny Kulikowskiej, zatytułowany: „Natura człowieka, a filozofja optymistyczna“, wedle Miecznikowa.

Wstęp 5 centów.

Z Eleuterji. W niedzielę dnia 7 b. m. o godzinie 4 popoł. w sali „Sokoła“ w Podgórzu odbędzie się wykład księcia Gedeona Giedroycia z demonstracjami na temat: „Czy alkohol służy zdrowiu“. Krzesła 40 halerzy, wejście 20 hal., dla członków Tow. „Eleuterja“ połowa ceny.

Świętoszka. Policja przyaresztowała niejaką Filomenę Bednarek, liczącą lat 42, udającą bardzo pobożną osobę. Przez jakiś czas mieszkała w domu prywatnym OO. Karmelitów w Wadowicach, potem jeździła z odpustu na odpust, wyłudzając od różnych osób kwoty po kilka i kilkanaście koron rzekomo na msze św. „za spokój duszyczek, cierpiących okrutne męki“. W śledztwie okazało się, że F. Bednarek wyłudziła od jednego z księży 1200 koron, a od Jana i Karoliny Lasków 680 kor. Wobec tego oskarżona jest również o zbrodnię oszustwa, a ponieważ jest obcą poddaną, przebywa obecnie areszt śledczy w Krakowie na podstawie § 175. W Prusach rozpisano za nią listy gończe.

Dama w jedwabiach. Jest nią ładna modelka, M. Jaskiewicz, licząca lat 22. Rodzice wypędzili ją z domu, bo była dla nich ciężarem. Rozpoczęła wtedy w łatwy sposób zarobkować t. j. ukradła swemu wujowi grabarzewi J. Kolano 200 złr. w gotówce i sprawiła sobie za nie najpierw suknię jedwabną za 80 koron,' batystową halkę, 6 par pończoch półjedwabnych za 16 kor., dwie pary bucików, jedną za 20 kor., drugą za 24 kor., słowem wystroiła się okazale. Policja zdemaskowała jednak jedwabną damę i odstawiła do aresztu. W śledztwie zeznała, że pieniądze na ten strój otrzymała od jakiegoś hrabiego w podarunku. Osadzona pod opieką policji popadła w rozpacz i oświadcza, że sobie życie odbierze.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę 7 lutego o godzinie 3 po południu: „Kopciuszek“, widow. fant. z muzyką, śpiewami i tańcami w 8 obrazach, przerobił A. Walewski.

W niedzielę o godz. 7 wieczorem: „O inne życie“, Wł. Lewickiego.

We wtorek 9 lutego: „Wesele Figara“, kom. w 5 a. Beaumarchais'go (ceny zniżone do połowy).

We środę 10 lutego: „Syn nadnaturalny“, krotochwila w 3 akt. Grenet Dancouil i M. Vaucaire (ceny zniżone).

We czwartek 11 lutego: „Ludka“, krotochwila w 4 a. P. Veber'a.

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę 13 lutego: „Interes interesem“ (Les affaires

sont les affaires), komedja w 3 aktach Oktawa Mirbeau (nowość).

W niedzielę 14 lutego: „Interes interesem“, komedja w 3 aktach Oktawa Mirbeau (po raz drugi).

Repertuar teatru ludowego.

W niedzielę 7 lutego o godz. 3 po południu: „Lorenzo i Jessyka“, fraszka w 1 akcie L. Kwiecińskiego i „Awantura przy ulicy Florjańskiej“, krotochwila w 2 odsłonach.

W niedzielę o godz. 7 wieczorem: „Wycieczka za granicę“, kom. w 1 akcie Kaz. Zalewskiego; „Spotkanie“, krot. w 1 akcie ze śpiewami (muzyka Jul. Borysławskiego i „Dzieci muzy“, kom. w 1 akcie Fr. Dominika.

W poniedziałek 15 lutego: „Koncert“ Ernesta Van Dycka.

Kącik humorystyczny.

Na ślizgawce.

Studencik (przywiązując łyżwy swemu ideałowi): Co za szkoda, że pani niema stu nóżek.

Z dwojga złego.

Doktór: Musisz pan wyjechać do Szwajcarji, a zimę spędzić we Włoszech.

Pacjent: Ależ, doktorze, ja nie jestem w możności prowadzić tak kosztownej kuracji.

Doktór: Hm, w takim razie lecz się pan w domu. Będę codzień u pana bywał...

Pacjent: To już wolę jechać, doktorze.

Z sali sądowej.

Zajście na cmentarzu.

Niedawno temu, zmarła Mateuszowi Mlekowi, listonoszowi, żona... Nieutulony w żalu mąż, sprawił nieboszczce pogrzeb i byłoby wszystko w porządku, gdyby nie „świerzbiące języki bab“...

One to bowiem spowodowały sprawę, którą wczoraj rozpatrywał sąd pow. karny.

Gdy trumnę z ciałem nieboszczki Mlekowej złożono już w grobie, i zaledwie pobożna gromadka ukończyła modlitwy — aliści z pomiędzy gromadki odezwał się piskliwy głos kobiecy:

— „Poszłaś do grobu, a tu klęczy ta, co cię zamordowała, a z mężem twoim się kochała!“...

Obecni nie wiedzieli wprawdzie, do której z osób klęczących na grobie słowa te się odnoszą, ale były one zarówno dla wszystkich przykremi, boć to nie była ani pora, ani miejsce do takich wyzywań...

Rozprawa sądowa wykazała — że „gadającą“ tak „nieprzystojnie“ u grobu Mlekowej — była jej ciotka Ewa Burkowa... Zaś druga oskarżona, Anna Burkowa — miała — według zeznań niejakiego Jana Kowalskiego, oświadczyć temuż Kowalskiemu wprost:

— „Tak ci winna jest śmierci Mlekowej wasza żona, przez swoje komplimenta z kumotrem (Mlekiem), z którym się kochali i mieli interesa...

Na to „dictum“, „zdębiał“ Kowalski, gdyż nie przypuszczał, by cała ta kompromitacja publiczna, miała się odnosić do jego żony Ewy — a jednak... Rada w radę, zamiast iść do Mleka na stypę, postanowili małżonkowie Kowalscy zaskarżyć obie Burkowe za obrazę czci — do sądu... Tak się też stało — i obie Burkowe zasądzone zostały, każda na 3 dni aresztu.

Nieprzejednani.

Ludwik Bazylewicz i Jan Filipek, mimo że siedzą w kryminale na pokucie — pierwszy zasądzony za kradzież, drugi za gwałt publiczny, jeszcze nie tracą na fantazji i animuszu i toczą zawzięte spory. Niedawno temu jeden z drugim spotkali się w kuchni więziennej i Bazylewicz rozdrażniony obelgami, ciskanemi nań przez Filipka, chwycił za nóż i począł się odgrażać. — Ale że obecnym był przy tem dozorca więzienny, więc tylko na słowach się skończyło. Gdy jednak Bazylewicz z pełnym garnkiem zupy chciał się z kuchni wydalić, wtedy rzucił się na niego Filipek, przewrócił go na ziemię i może byłby go chętnie obłożył razami, lecz dozorca i temu wczas zdążył przeszkodzić.

Ofiarą dwóch zapaśników padł tylko garnek, gdyż rozbił się na drobne kawałki. Za to, oprócz kary w drodze dyscyplinarnej otrzymali obaj w c. k. sądzie pow. karnym za przekroczenie z § 431 u. k. po 2 dni aresztu.

Wzajemnie zawinili.

Tutejszy fotograf p. St. Pierz... ukarał swego ucznia za niesforność. Nie podobało się to bratu owego ucznia p. Stan. Bib... z zawodu „rzeźbiarzowi metalowemu“, liczącemu z górą lat 20, a więc człowiekowi z natury swej „młodości“ widocznie krewkiemu, p. B. bowiem „zainterpelował“ osobiście p. P. „o powód ukarania swego brata“...

P. Pierz. nie był zbyt pochopnym do dania swemu interpelantowi zbyt szczegółowych wyjaśnień, — lecz oświadczył mu krótko: „braciszek pański krnąbrnością i nieposłuszeństwem zawinił, przeto otrzymał odpowiednią przewinieniu karę. Panu B. wyjaśnienie to widocznie nie wystarczało, gdyż — jak twierdzi p. P. — domagał się wspomniany „interpelant“ od niego wyjaśnień szczegółowych i tak od słowa do słowa, wreszcie przyszło między oboma do „walnej“ bitwy, w której jedna i druga strona wymierzyła sobie odpowiednią ilość razów, mniej może bolesnych, ale w każdym razie nieprzyjemnych i za to stanęli obaj zapaśnicy przed sądem pow. karnym. A ponieważ po zbadaniu dokładnie sprawy, okazało się, że obadwaj zawinili, a niemieli dalej idących względem siebie „nieprzyjaznych zamiarów“ — przeto sędzia p. Krzyżanowski — zaskarżonego p. Pierz... od winy uwolnił.

Kronika literacko-artystyczna.

* **Z Tow. Polska sztuka stosowana** w Krakowie. Dnia 1 b. m. odbyło się posiedzenie komisji rozpoznawczej Tow., celem rozstrzygnięcia ogłoszonego zakupu na projekty mebli (kanapa i fotel do pokoju bawialnego i stół i stołek do jadalni) i na projekty kart pocztowych. Kart nadesłano 88. Zakupiono 12, za sumę 240 koron, następujących autorów: p. Celiny Dąbrowskiej, hr. Jadwigi Szeptyckiej, Kazimierza Brzozowskiego, Edwarda Trojanowskiego, nadto 4 karty nadesłano bez wymienienia nazwiska za literami: K. O. A. Projektów na meble nadesłano kompletów 40, nadto 3 projekty poszczególnych mebli. Ponieważ żaden z nich w zupełności nie odpowiadał wymaganiom komisji, nie zakupiono tym razem żadnego projektu, za najlepszy jednakowoż uznając pomysł kanapy p. Edwarda Trojanowskiego. Rozumiejąc trudności zadania autorów, którzy w myśl odezwy Towarzystwa, mieli dać pomysły oryginalne, o charakterze polskim z uwzględnieniem nie tyle ornamentu płaskiego, ile kształtu zasadniczego mebla, komisja stwierdza, że w wielu projektach znać szukanie tego kształtu niekiedy z dość szczęśliwym, częściowo przynajmniej, wynikiem. Dlatego też komisja sądzi, że zarówno autorzy nadesłanych prac, jak i inni artyści i rzemieślnicy zechcą raz jeszcze nadesłać do Towarzystwa projekty na te same komplety, a mianowicie na: 1) stół i stołek do jadalni, 2) kanapę i fotel do pokoju bawialnego, w skali dowolnej, lecz ściśle oznaczonej, z uwidocznieniem całej technicznej strony budowy mebla. Każdy komplet uznany za dobry, zostanie zakupiony za cenę od 100 do 150 koron (każdy z osobna), bez względu na ilość nadesłanych kompletów. Termin nadsyłania prac pod adresem Towarzystwa (Wolska 14 w Krakowie) do 10 marca b. r. Komisja rozpoznawcza ocenia na każdem swojem zebraniu wszelkie wogóle nadsyłane do Towarzystwa pomysły z zakresu sztuki stósowanej, a Towarzystwo nabywa polecane po cenie umawianej z autorem.

TELEGRAMY.

Z uniwersytetu lwowskiego.

Lwów 6 lutego. (Tel, pryw.). Wydz. lek. tutejszego uniw. jak donosi „Słowo Polskie“, powziął na ostatnich swoich posiedzeniach kilka ważnych uchwał, mających na celu uzupełnienie nie obsadzonych katedr. W szczególności zwrócono się do ministerstwa z prośbą o oddzielenie katedry farmakologji od farmokognozji. Na katedrę farmogologji zaproponowano trzech kandydatów na pierwszem miejscu doc. Leopolda Papieskiego, na drugiem doc. dr. Edm. Bernackiego na trzeciem dr. Jerzego Swiskiego. Na katedrę pedyatrji przedstawiono „primo loco“ prof Raczyńskiego, „secundo loco“ Ksaw. Lewkowicza, zaś na katedrę laryngologji „primo et unico loco“ prof. dr. Jurosza.

Zgromadzenie piekarzy.

Lwów 6 lutego. (Tel. pr.). W sali Rady m. odbyło się dzisiaj zgromadzenie majstrów piekarskich w sprawie rokowań ugodowych z robotnikami piekarskimi. Po dłuższej rozwlekłej dyskusji nad warunkami ugody wybrano wreszcie komisję z łona majstrów i czeladników. Komisja ta ma ułożyć nowe warunki ugody.

Delegacje węgierskie.

Wiedeń 6 lutego. Komisja węgierskiej delegacji dla marynarki po dłuższej dyskusji, w której brał udział także zastępca komendanta marynarki, przyjęła budżet marynarki.

Zgon jenerała Horsta.

Grac 6 lutego. Były minister obrony krajowej jenerał-major Horst, zmarł dzisiaj.

Przesilenie w Serbji.

Belgrad 6 lutego. Jako jeden z bezpośrednich powodów dymisji gabinetu Gruicza podają ostatnie oświadczenie ciała dyplomatycznego, że nie weźmie udziału w balu dworskim, jeżeli królobójcy nie zostaną usunięci ze służby dworskiej. Stronnictwo królobójców połączyło się obecnie ze skrajnymi radykałami i rozwija agitację, aby nie dopuścić do utworzenia gabinetu Pasicza, który przyjął w program wykluczenie wszystkich królobójców i sprzysiężonych od służby.

Belgrad 6 lutego. Gruic i Protic odmówili propozycji utworzenia gabinetu. Król powołał do siebie przywódcę skrajnych radykałów Zivkowica.

Kandydatura Roosevelta.

Waszyngton 6 lutego. Narodowo-republikański związek uchwalił jednogłośnie rezolucję, w której ogłasza Roosevelta kandydatem na prezydenta i wzywa członków Zjednoczenia, ażeby z wszystkich sił popierali tę kandydaturę.

Zniesienie klasy na kolejach.

Monachium 6 lutego. Rada kolejowa przyjęła wniosek bawarskiego zarządu kolei państwowej znoszący wagony I klasy przy wszystkich pociągach osobowych.

Znowu Dreyfus.

Paryż 6 lutego. Sądzą, że rewizja procesu Dreyfusa przed trybunałem kasacyjnym rozpocznie się już 25 bm.

Odgłosy wojenne.

Nowy Jork 6 lutego. Wszystkie towarzystwa telegraficznie oświadczają, że mogą przyjmować depesze do Japonji i Korei jedynie na odpowiedzialność wysyłającego.

Singapore 6 lutego. Japońskie okręty wojenne „Niszim“ i „Kasuga“ wyruszyły stąd w kierunku na północ.

Kursy walut.

	płacą		żądają	
Ruble papierowe	252	50	253	50
Marki niemieckie	116	80	117	20
Franki papierowe	95	10	95	50
20-to frankówki w złocie	19	02	19	10
$4\frac{1}{2}$% Listy zast. Banku hip.	101	50	102	25
4% „ „ „ „	99	25	100	25
4% Listy zast. T. kr. z. nieok.	99	—	—	—
4% „ „ „ „ „ 41-let.	99	50	—	—
4% „ „ „ „ „ 56-let.	99	50	100	25
Losy miasta Krakowa . . .	80	—	85	—
$4\frac{2}{10}$% wspólna renta papier.	100	50	100	90
$4\frac{2}{10}$% „ renta srebrna	100	45	100	85
4% renta koron. austrjacka .	100	50	100	90
4% renta austrjacka w złocie	120	25	120	75

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 6-go lutego. — (Giełda pop.). — Godzina 3·— Marki 117·02 Renta majowa 100·50, Węg. renta koronowa 98·90. Akcje austr. zakładu kredyt. 662 75, Akcje węg. 765·—, Akcje Anglobanku 283·50, Akcje Uniobanku 536·— Akcje Länderbanku 439·—, Akcje kolei państ. 662 75 Lombardy 86·—, Akcje fabryki broni 458·—. Akcje tytoniu 335·—, Akcje Alpiny 414·— Losy tureckie 126·—, Ruble 252 25.

Cukier (słaby) 18·45, spirytus (osłabiony) 46·— nafta niezmieniona.

Berlin 6-go lutego. — (Giełda wiecz.). — Austryackie Akcje kredytowe 213·—, Towarzystwo dyskontowe 194 25.

N A D E S Ł A N E.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Najlepsze środki do zębów sporządzone są z kwasów, które są bardzo niebezpieczne dla ust i zębów i takowe napewno psują. Jedynie preparaty „Anatherin" są ściśle naukowo sporządzone z najskuteczniejszych i znakomicie działających ziół. — Profesorowie radcy dworu: Oppolcer, Drasche, Schnitzler, Kainzbauer polecają więc tylko

Dra J. G. POPPA ck. Nadwornego dentysty **WIEDEN, XIII/6.** **Anatherin-**

Crême do zębów w tubkach, bez tego tak szkodliwego mydła bardzo przyjemny i orzeźwiający, czyści gruntownie zęby, czyni je olśniewająco białymi i chroni przed zepsuciem, à 60 hal.

Woda do ust Anatherin, z dawna znana i nieporównana, działa skutecznie przeciw wszystkim cierpieniom i zaburzeniom w ustach, zębach i dziąsłach i utrzymuje bezprzestannie w zdrowym stanie. Prawdziwa tylko w powyższej flaszce à K. 2·80, 2, 1, z niebieską, francuską etykietą złotemi literami i moją firmą. 2683 3 36

Do nabycia: w Krakowie Fr. Zopoth i Sp. ul. Sienna 12, A. Reifer Grodzka 38, Reim i Sp. Andrz. Schultz Nast., F. A. Grigar Rynek 44, A. Porębski i Sp. Grodzka 2, jak również w aptekach, drogueryach, składach perfum.

OGŁOSZENIE.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa zaliczkowego W WOJNICZU

odbędzie się w sali Rady miejskiej w dniu **14 lutego b. r.**, o godzinie 3-ciej popołudniu. 1175 1 1

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Dyrekcyi.
2. Przedłożenie bilansu za rok 1903.
3. Wnioski Członków i Dyrekcyi.

Sekretarz: *W. Natoński* Prezes: *Adam Jordan.*

R. DITMAR w Krakowie

poleca:

Lampy wszelkiego rodzaju

latarnie, lichtarze, pająki, stoliki, etażery i wyroby majolikowe. **Palniki ze siatką do spirytusu** nigdy nie dymiące się. **Piece naftowe bez rur i komina** do ogrzewania pokoi, przedpokoi, sionek wychodków itp. **Kuchnie naftowe i spirytusowe.**

Naftę nieeksplodującą salonową i prawdziwą amerykańską.

☞ W abonamencie jak zwykle taniej ☞ od 5 liter zacząwszy z odstawą do domu.

Wysyłki nafty na prowincyę uskuteczniam w beczkach, balonach do każdej stacyi kolejowej we wtorki i piątki. 3144

Kasa Oszczędności miasta Tarnowa

1156 2 3

podaje niniejszem do powszechnej wiadomości, że począwszy **od dnia 15-go lutego 1904 wszystkie nowo wnoszone wkładki do Kasy będą oprocentowane po 3¾%** czyli 3·75% od sta na rok.

Do dnia 15-go lutego 1904 złożone wkładki na razie pozostają nadal oprocentowane po 4% od sta rocznie.

Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO dawniej 2629

J. IWANICKIEGO

Kraków, Rynek główny L. 18



poleca ulepszone Singera maszyny do szycia i haftu pierścieniowej Central Bobbin, odznaczające się znakomitą konstrukcyą i nadzwyczajną trwałością, na których można haftować bez odkręcania ząbków i przyśrubywania innych przyrządów. (Patent Nr. 167759).

Ponieważ tutejsze filie obcej firmy ogłaszają, że tylko oni wyrabiają **maszyny Singera i Central Bobbin**, oświadczam, że twierdzenie to jest **rozmyślnem kłamstwem**, gdyż w Europie istnieje kilkadziesiąt fabryk i towarzystw akcyjnych zajmujących się wyrobem maszyn Singera i Central Bobbin, które nietylko niczem się nie różnią od maszyn Tow. akc. firmy Singer Co., lecz przeciwnie dobrocią materyału, opracowaniem i wykończeniem daleko je przewyższają. Posiadam odpisy wyroków i orzeczeń władz politycznych, mianowicie: wyroku sądu cyw. w Berlinie z d. 5/1 1901, wyroku sądu najwyższego w Lipsku z d. 12/11 1901, orzeczenia ck. starostwa w Wiedniu z d. 26/8 1886 i t. d., z których każdy może się łatwo przekonać, że wszelkie spory odnoszące się do używania nazw: Singer i Central Bobbin firma Singer Co. dawniej G. Neidlinger **przegrała.**

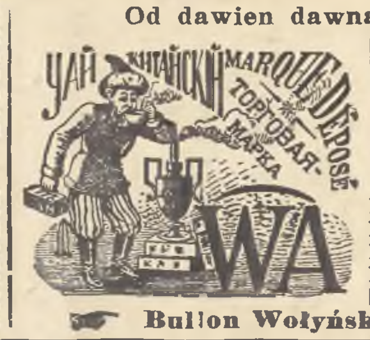
Będąc w stosunkach z firmami światowej sławy, mam na składzie maszyny pod każdym względem najlepsze i przedaję je: ręczne od 27 złr., nożne od 35 złr. wyżej.

Nie mając całych zgraj natrętnych agentów, mogę każdą maszynę sprzedawać o 10 do 20 Kor. taniej. — Cenniki rozsyłam darmo i opłatnie.

Mieszkanie Wolska 28 naprzeciw „Sokoła" na I piętrze w oficynie **3 pokoje, kuchnia.** Bliższa wiadomość u stróża domu. 1107 9 0

! Herbata z Brodów !

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą



HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego poleca **HANDEL** 2628

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

1 funt „FAMILIJNEJ" b. dobrej	Złr.	1·40
1 funt „MELANGE DE MOSKAU" w oryg. opak., najlep.	„	2·50
1 funt „IMPERYAL" cesarskiej w oryg. opak.	„	3·50
1 funt „OKRUCHOW" z najlepsz. herbat kwiatowych	„	1·20
KAWA CEYLON znakomita 5 kilo franco	„	9·—
☞ Bulion Wołyński hygieniczny 1 kg.	„	2·80

! Herbata z Brodów !

Krawcowa podejmuje się robót sukien w domach prywatnych. Wolf, ulica Basztowa L 4, w Krakowie. — Zgłoszenia proszę złożyć u stróża. 1145 2 3

CUKIERNIA

pod zarządem

ZYGMUNTA MAJEWSKIEGO

(dawny właściciel cukierni Wł. Szmida, róg ulicy Szewskiej i plant) została otwartą przy ulicy **Karmelickiej L. 7** i poleca: Codziennie świeże ciasta w wielkim wyborze i na deserowem masle, Herbatniki (Petifeur) w kilkudziesięciu gatunkach 60 ct. ½ klg. Cukry, pomadki, czekoladki 1 złr. ½ kg. Sucharki karlsbadzkie po 1 ct., biszkopty, orszada. Cukierki na kaszel ślazowe i słodowe. — Zamówienia na torty, kremy lody itp. przyjmuje i skrupulatnie wykonuje.

NA KARNAWAŁ!

Znane ze swej dobroci **pączki** à 4 ct. i **chrusty** (faworki waniliowe). 3429 9 0

H. BOGDANOWICZ

chirurg. bandażysta i ortoped. z Pragi

W KRAKOWIE

ul. Florjańska L. 25.



Główny skład wyrobów własnych bandaży i ortopedyi, sznurówek do prostego trzymania, pasów brzuszych do lekkiego chodzenia i podtrzymywania ciała, pasów rupturowych na hernię pachwinową i pępkową, pończochy gumowe, poduszki do wydymania i t. d.

Dla Pań osobna obsługa. — **Ceny umiarkowane.** 13

W Krakowie poleca się

HOTEL POLSKI

blizko kolei

przy ulicy Floryańskiej

(obok bramy Floryańskiej).

Posiada pokoje od najwykwintniejszych do najskromniejszych; ceny bardzo przystępne, od **60** ct. za pokój. **Uwaga!** Na miejscu znajduje się telefon Nr. 469 do użytku Gości, tak w obrębie Krakowa jak i do wszystkich głównych miast całej Austryi. 1784

Czytajcie!

Kilka rentowych kamienic w Rynku, przy ul. Szewskiej, Floryańskiej w śródmieściu i za plantami w Krakowie tanio do sprzedania.

Mniejsze folwarki, wille i parcele budowlane.

Wiadomość: **Agencya informacyjna St. Mikulskiego, Kraków,** ul. Floryańska L. 8, I piętro.

Biuro sług dostarcza dobrowej służby. 2602

Agencya wyrabia pożyczki hypoteczne i wekslowe, warunki przystępne.

Większe i mniejsze kapitały lokuję pewnie i na wysokie odsetki.

Na odpowiedź proszę załączać marki.

PRAKTYKANT

zamiejscowy lat 13, z ukończoną II-ą klasą gimnazyalną lub realną, znajdzie umieszczenie w handlu korzeni i win **M. Bojkowska, Nowy Sącz, dworzec.** 1046 4 4

Spółka!

Osoba która uzyskała koncesyę na **Przemyśl**, czy inne większe miasto na prowincyi, na założenie kasy zastawniczej i poszukuje wspólnika, zechce swój adres przesłać pod: poste rest. Wieliczka, dla Edwarda. 1144 2 3

OGŁOSZENIE.

W krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie rozpoczyna się rok szkolny 1904/5 w pierwszych dniach kwietnia 1904.

Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie jest: teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników uzdolnionych do prowadzenia ogrodów wiejskich.

Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat który:

1) wykaże się że przynajmniej **15 rok życia ukończył**, że odbył z dobrem postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej, że jest umysłowo i fizycznie całkiem zdrów i nie uagannych obyczajów.

2) w terminie przez Dyrekcyę oznaczonym **złoży egzamin wstępny**, służący do oceuienia czyli kandydat jest wogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk, w tej szkole udzielanych.

Kandydaci, którzy odbyli **przynajmniej jednoroczną praktykę ogrodniczą**, a uczynią zadość powyż wymienionym warunkom, mają pierwszeństwo do przyjęcia przed innymi.

Koszta utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 300 koron rocznie. — Synowie ubogich rodziców mogą być przyjęci na koszt funduszu krajowego. Każdy wstępujący do zakładu powinien być za patrz ny w dostateczną bieliznę i dobre buty juchtowe.

Podania o przyjęcie wnosić należy najdalej do 15 go marca 1904 r. do Dyrekcyi krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień. 1089 2 3

Uczeń z ukończoną 3-cią klasą realną, **poszukuje miejsca** do praktyki w księgarni. Wiadomość: T. Pawłowski, Tarnów. 1176 1 4

Kilka wielkich pięknych sal

na zabawy, zgromadzenia, śluby i t. d. natychmiast do ołuajęcia. Bliższa wiadomość w Administracyi „Głosu Narodu". 1098 0 12

Najlepsze hygieniczne parysskie

TOWARY GUMOWE

do celów sanitarnych!

polecają 2608

Reim i Spółka

Rynek 37, Kraków, Linia A-B.

Cenniki darmo. Wysyłki dyskretne.

Potrzebny uczeń

do praktyki. **Cukiernia Adama Piaseckiego,** Kraków, ul. Długa L. 10. 1129 8 3

Pies myśliwski

legawiec, dobrze tresowany, w trzeciem polu, z powodu wyjazdu jest tanio do sprzedania. „Bażantarnia" poste rest. Zator. 1154 2 2

Fryzyerski subjekt

młodszy, poszukuje posady od 15 go lutego. „Władysław" poste restante Kraków. 1128 3 3

Rutynowany koncypient

znajdzie zaraz umieszczenie w kancelaryi **adw. Dr Leopolda Caro** Kraków, ul. Szczepańska 11. 1142

Ostrzeżenie!!!

Precz z tandetnymi wyrobami wiedeńskich magazynów, które tylko na oko łudzą, a w rzeczywistości są sfuszerowane i liczą na naiwnych odbiorców.

PANOWIE! Kto chce mieć palto lub ubranie zimowe eleganckie, modne, ciepłe, lekkie a trwałe, dobrze na sobie leżące, a **nie drogie**, niech zamówi u 2462 6 0

Zygmunta Chilli, krawca w Krakowie Wielopole 3

obok głównej poczty, gdzie zostanie z całą sumiennością obsłużony.

Wypożycza się fraki i anglezy. — Robi również za ugodą na raty. — Na prowincyę przesyła na żądanie próbki jakoteż sposób brania miary.

Posadzki kościelne.

Pierwsze Schattauskie fabryczne akc. Towarzystwo wyrobów szamotowych

(przedtem **C. Schlimp.**)

Biuro centralne: **Wiedeń, I., Seilergasse 14.**

Płyty zendrówkowe na **chodniki, podwórza i korytarze klasztorne**

Kolorowe płyty na posadzki w stylowej ornamentacyi dla kościołów i kaplic. Glazurowane płyty okładzinowe na ściany w kuchniach, łazienkach parafialnych i t. d.

Rury kamionkowe do kanalizacyi; **nasady kominowe** od pojedyczego do najozdobniejszego wykonania. — Wykonano roboty w wielu kościołach i klasztorach, w książęco-arcybiskupim pałacu w Wiedniu i t. d. 3362 7 20

Prospekta i kosztorysy bezpłatnie.

Zegary pendułowe z muzyką



są ostatnią nowością wyrobów zegarmistrzowskich. Te francusko miniaturowe zegary, długości 70 cm., jak obok podana rycina, są wykonane z drzewa orzechowego, pięknie politurowane i rzeźbione i grają za każdą godziną najpiękniejsze marsze i tańce. Cena wraz ze skrzynką **tylko 8 złr.** Ten sam zegar bez muzyki, lecz wydzwaniający pół i całe godziny, wraz ze skrzynką tylko **6 złr.** Naśladujący bicie zegarów wieżowych **złr. 6·50.** Za dokładność tych zegarów gwarantuje się na przeciąg 3 lat — a jestto zarazem z powodu prawdziwie świetnego wykonania zewnętrznego, piękny i eleganckí mebel. — Budzik z muzyką (gra zamiast dzwonić) **złr. 6.** Remont. Roskopf nikl. **złr. 2·50.** Prawdziwy srebrny remontoir **złr. 5.** Wysyła tylko za zaliczką W razie niepodobania przyjmuje się napowrót, lub zwraca pieniądze — zatem nie ma żadnego ryzyka. 1012 5 5

Wielki ilustrowany cennik zegarków, łańcuszków, pierścionków etc wysyła na żądanie gratis i franco.

Józef Spiering, Wiedeń, I., Postgasse Nr. 2-22.

[Tłumaczenie.]

Bank austryacko-węgierski.

Za drugie półrocze roku 1903 (49. kupon dywidendowy), przypada na każdą akcyę Banku austryacko-węgierskiego dywidenda w kwocie:

Trzydziestu dwu koron 20 halerzy,

którą wypłacać będą, od 4. lutego b. r. począwszy, zakłady główne Banku we **Wiedniu** i **Budapeszcie,** jakoteż **wszystkie filie** Banku austryacko-węgierskiego.

Wiedeń, dnia 3. lutego 1904.

BANK AUSTRYACKO-WĘGIERSKI.

Biliński
gubernator.

Suess generalny radca. — **Pranger** generalny sekretarz.

(Przedruk nie będzie płacony). 1170 1 1

Wydawczyni: Józefa Rogosz... **Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré.** **W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.**
Papier z fabryk Braci Fiałkowskich w Bielsku.